

Nowy Ład w Budapeszcie

21 maja 2021

Węgierski scenariusz z pewnymi modyfikacjami realizowany jest nad Wisłą.

Gdy Kaczyński wygrał w 2015 roku prezydenta, a potem obie izby Parlamentu, analogie z Węgrami nasuwały się same. Podobna retoryka, odwoływanie się do tych samych konserwatywno-nacjonalistycznych wartości, niechęć do wtrącania się Unii Europejskiej w politykę krajową i 8 lat pozostawania w opozycji.

Jednak dla PiS tym, co wydawało się najistotniejsze było, że w 2014 r., po czteroletniej kadencji Fidesz Viktora Orbána zdobył po raz kolejny 2/3 parlamentu. Tym razem bez konieczności wchodzenia z kimkolwiek w układy.

Kaczyńskiemu nie pozostawało nic innego jak czerpać z dorobku bratanka znad Dunaju. Nie mógł co prawda zmienić Konstytucji, ale na wszystko można było znaleźć sposób. Stąd szybki atak na Trybunał Konstytucyjny i sprowadzenie go do roli węgierskiego. Znaczący instrument w rękach władzy.

Skok władzy na polskie media publiczne był jeszcze łatwiejszy niż na Węgrzech. I co prawda wzorem Orbána i u nas powstała Rada Mediów Narodowych, ale dziś w PiS nikt za bardzo nie wie po co, bo obsadzenie KRRiT oraz Woronicza swoimi ludźmi i tak zamykało temat.

Oczywiście nie obyło się u nas bez kalki próby przejęcia niechętnych PiS mediów prywatnych. Próbowano stosować kary dla TVN, czy nawet ścigać dziennikarzy tej stacji za gloryfikowanie faszyzmu. Po to, żeby jak w Budapeszcie właściciele zechcieli się takiego medialnego strupa pozbyć. U nas nie wyszło. Kapitał był amerykański i zamiast chcieć się sprzedać pobiegł z pyskiem do ambasady USA. Znaczący jedyne kraju, z którym PiS się liczy.

Renacjonalizacja PEKAO SA i innych banków, to też kopia tego co na Węgrzech. Tak jak podatek bankowy. Niestety PiS nie mogło powtórzyć węgierskiego modelu likwidacji OFE, co to w dużej mierze zrobił już Tusk, ale zassanie do budżetu tego, co jeszcze w nich zostało i tak jest już klepnięte.

Co prawda Duda i Szydło zapowiadali, że – wzorem Węgier – zrobią porządek z kredytami we frankach szwajcarskich, ale po pierwsze z badań wyszło, że frankowicze i tak nie będą lubić PiS. A po drugie – na straży dobrostanu sektora bankowego w Polsce stał Mateusz Morawiecki. Facet uchodzący w oczach aekonomicznego Kaczyńskiego za wyrocznie gospodarczą. Z frankami nie zrobiono zatem nic.

PiS wydawało się, że lepiej pójdzie z sądami. Orbán wysłał w końcu dużą część wydających nieprzychylne władzy wyroki na emerytury i sprawę rozwiązał. Nic z tego. Po węgierskim skoku na wymiar sprawiedliwości, nader cięta w tym temacie zrobiła się Bruksela. I PiS musiało ustąpić.

Nie ustąpiło za to w kwestii, którą po roku darował sobie Orbán – zakazu handlu w niedziele. Pewnie dlatego, że na Węgrzech sprawa ta nie wiązała się dla władzy z żadnym dealem politycznym. U nas zaś, głupi zakaz był jedynym postulatem NSZZ „Solidarność”, przybudówki PiS, której za lojalność należał się ten – jak się zdawało władzy – niewygórowany cenowo prezent. Najnowsze badania partyjnej sondażowni Kaczyńskiego wskazują, że nieposłuchanie Orbána w tej sprawie było błędem. Niedzielny zakaz zubożył PiS w ostatnich wyborach o jakieś 3 – 5 proc. głosów.

Kolejnym plagiatem z Orbána była nowelizacja prawa farmaceutycznego, po której apteki miały znaleźć się w polskich rękach. Się nie znalazły, a suweren nadwiślański zabiegu tego nie zauważył.

Zauważył za to burdel związany z pisowską reformą edukacji. Co PiS musiało Niemile zaskoczyć, bo jak Fidesz reformował szkoły

na Węgrzech, to słupki poparcia mu rosły. Najbardziej zaś u nauczycieli.

Ciekawe dlaczego po walce z mafiami vatowskimi PiS nie wykorzystał węgierskiego myku na skokowy wzrost przychodów z podatków. Orbán zwiększył bowiem tamtejszy VAT z 20 do 27 proc. bijąc w tym zakresie rekord Europy. Pisowskim ekspertom wyszło, że 23 proc. Rostowskiego absolutnie wystarczy. I nie ma co dociążyć najbiedniejszych.

Ani odciążać najbogatszych jak nad Dunajem, 16 proc. podatku PIT. Dlatego u nad jest 17 proc. a dla lepiej zarabiających nawet i więcej. U Orbána zaś podatek jest wyłącznie jednostopniowy, czyli liniowy.

Kaczyński usiłował przebić Orbána na polu rozdawnictwa. Czyli transferów bezpośrednich. Na Węgrzech zrobiono bowiem tylko tak, że małżeństwa mogły podpisać umowę z rządem, w której zobowiązują się do posiadania dwójki dzieci w ciągu 8 lat. I dostawały na kupno mieszkania lub domu równowartość 36 tys. złotych. Była i druga opcja, czyli 140 tys. złotych za troje dzieci w ciągu 10 lat. Przy okazji Orbán wprowadził ulgi podatkowe dla, i tak nader niskich, podatków osobistych. Rosły one w zależności od liczby dzieci i przy trojgu, PIT-u węgierskie małżeństwo już nie płaciło.

Nasze „500 plus” dawało pieniądze, po pierwsze większej grupie, a po drugie dawało go znacznie więcej. Nie wspominając o „trzynastej emeryturze” podwyżkach minimalnego wynagrodzenia czy świadczeniach dla pań, którym przydarzyły się co najmniej 4 porody. W zakresie płacenia obywatelom, Kaczyński wyprzedził Orbána o kilka długości.

Ale musiał, bo nie mógł wzorem premiera Węgier kazać obniżyć ceny gazu i prądu o prawie 20 proc. I jednocześnie firmom produkującym i handlującym prądem i gazem podnieść podatki o 10 proc. Na Węgrzech firmy te należały bowiem do zagranicy. A u nas, do państwa.

Tak jak teraz na Węgrzech, bo po takim zaciśnięciu pasa

zagraniczne spółki energetyczne grzecznie i za niewysoką cenę posprzedawały się państwu węgierskiemu i bogatym przyjaciom Orbána.

Niemniej jednak myk z energetyką, PiS też wykorzystało. Przecież do końca roku mamy ceny prądu zamrożone na ubiegłorocznym poziomie.

Jest jednak coś, czego Kaczyński nie zrobił. A Orbán tak, i dlatego rządzi już z miażdżącą przewagą trzecią kadencję. A wystarczyło pozmieniać, jak nad Balatonem, geografie okręgów wyborczych. Na taką, gdzie bez względu kto i jak by nie głosował, zawsze wygra Fidesz.

PiS było pewne, że wykonało to, co na Węgrzech, z transferowym naddatkiem, i wdzięczny naród da mu większość konstytucyjną. No i kłapa. Nawet Senat odleciał prezesowi.

To czego na Orbánowską skalę jeszcze u nas nie zrobiono, to przywłaszczanie przez oligarchów władzy środków unijnych.

Władca Węgier wychował się w Felcsút. Teraz w tej liczącej niecałe 2 tys. mieszkańców wsi kilku zaprzyjaźnionych z Orbánem biznesmenów zbudowało stadion, powstała akademie piłkarska i obejmująca ledwie trzy stacje linie kolejowa zbudowana za unijne pieniądze.

Wozi ona powietrze, więc zainteresowały się nią służby finansowe UE. Nic z kontroli jednak nie wyszło. Do 2018 r. wójtem Felcsút był bowiem zaprzyjaźniony z premierem Węgier Lőrinc Mészáros, który jeszcze kilkanaście lat temu pracował jako monter instalacji gazowych.

Dziś to najbogatszy Węgier. Na państwowych kontraktach, które były w większości finansowane z funduszy unijnych, Mészáros budował mosty, kładł kanalizację, przejmował media. Z zamówień publicznych żyją też jego dzieci. Według Forbesa jego majątek to dziś ok. 1,2 mld dol.

Członkowie rodziny Orbána też mają dobrze. István Tiborcz jest

mężem Rahel, jednej z czterech córek premiera. Żyje doskonale z umów z państwem za unijne pieniądze.

Jego biznesami zainteresowała się unijna agencja do walki z nadużyciami finansowymi OLAF. Według niej Tiborcz zdefraudował 40 mln euro. Wygrywał przetargi, choć nie miał żadnego doświadczenia w dziedzinach w których startował, a cena, jaką dyktował, była sporo wyższa niż rynkowa. OLAF swój raport przekazał węgierskiej prokuraturze, a ta uznajła, że do przestępstwa nie doszło. Teraz zięć Orbána działa na rynku nieruchomości. Buduje i kupuje luksusowe hotele, zamki, pałace, a także spa.

To tylko wierzchołek korupcyjnej piramidy na Węgrzech. Z raportu OLAF wynika, że liczba wykrytych przypadków nieprawidłowości w wydatkowaniu funduszy UE na Węgrzech aż 10 razy przekracza unijną średnią. Blisko 4 proc. unijnych projektów stało się areną przekrętów. Według Brukseli u nas ten współczynnik wynosi ledwie 0,12 proc.

Eurokratom wychodzi, że Węgry są jednym z najbardziej skorumpowanych państw w Unii Europejskiej. Szczytem wszystkiego okazało się śledztwo OLAF, z którego wynikało, że na Węgrzech zdefraudowano pieniądze, które miały być przeznaczone na walkę z korupcją.

Czy jednak z tego powodu Orbánowi wstrzymano, lub zabrano jakiegoś euroforinta? Otóż nie. I być może właśnie świadomość bezkarności w robieniu Brukseli na szaro zarówno w kwestii praworządności, jak i prostego złodziejstwa, zapłodni intelektualnie ubogie w kaskę, zaplecze prezesa Kaczyńskiego. I stąd przy skoku na pieniądze z funduszu odbudowy niezbędna była bajka o Polskim Ładzie, mające ogrywać panujące w polskim suwerenie przekonanie, że PiS kradnie, ale się z narodem choć częścią łupu dzieli.

Autorstwo: Tomasz Borowiecki

Źródło: Trybuna.info